

Brutalny zamach na premiera Indii Indira Gandhi nie żyje Świat wstrząśnięty zbrodnią w Delhi

DELHI (PAP) — W środę w Delhi dokonano tragicznego w skutkach zamachu na premiera Indii, Indirę Gandhi. Strzały padły ze strony funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa, odpowiedzialnych za ochronę premiera Indii. Pani Gandhi zmarła w szpitalu po 2-godzinnej walce ze śmiercią, która nastąpiła ostatecznie na skutek co najmniej 16 postrzałów. Do zorganizowania zamachu przystąpiła separatystyczna organizacja sikhijska.

Do tragicznego w skutkach incydentu doszło o 9.40 rano, gdy pani Gandhi przechodziła ze swej rezydencji do biura w spotkaniu z grupą „przybywców z Indii”, którzy każdego dnia pragneli z nią rozmawiać. W pewnym momencie dwaj członkowie osobistej ochrony pani premier oddali do niej serię strzałów z pistoletu maszynowego i rewolweru. Nie-

Depesza kondolencyjna z Polski

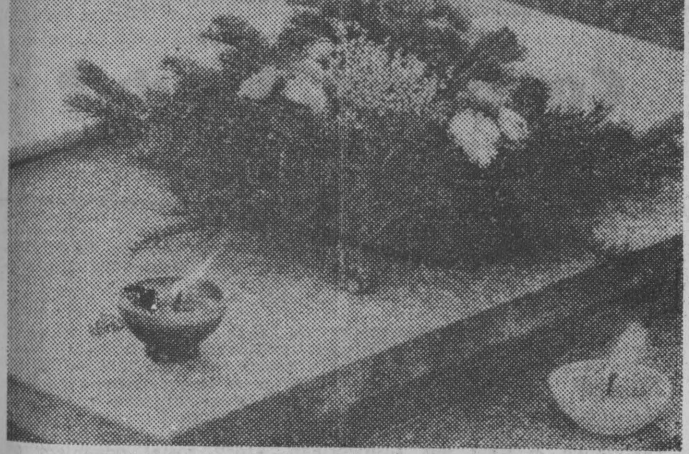
Jego Ekscelencja Pan Zail Singh prezydent Republiki Indii New Delhi

EKSCELENCJO, z głębokim smutkiem przyjął wiadomość o tragicznej śmierci Pani INDIRY GANDHI — premiera Republiki Indii. Zbrodnia ręką przetrwałego Indyjskiego, jednego z najwybitniejszych polityków współczesnego świata, spadkobiercy i kontynuatorki wielkiego dzieła Mahatmy Gandhiego i Jawaharlala Nehru.

Indira Gandhi całe swoje życie poświęciła sprawie i dobru wielkiego narodu indyjskiego, budowy nowoczesnego państwa i umocnienia jego pozycji na arenie międzynarodowej. Indie, jako aktywny uczestnik, a obecnie przewodniczący państw niezależnych, pod Jej kierownictwem wniosły ogromny wkład do dzieła zachowania pokoju i równoprawnej współpracy międzynarodowej. Była inicjatorką wielu przedsięwzięć, które znalazły uznanie i poparcie narodów świata. Jako wielki mąż stanu potrafiła wnieść się ponad istniejące w świecie podziały i z ogromnym zaangażowaniem działać

na rzecz postępu, sprawiedliwości i współpracy. Indira Gandhi pozostała w naszych sercach jako wielki patriotka, wybitny mąż stanu. Z jej imieniem wiążą się pomysłowy rozwój stosunków przyjaźni i współpracy między narodami Polski i Indii. Jesteśmy przekonani, że dzieło Indiry Gandhii będzie kontynuowane dla dobra narodu indyjskiego, pokoju i współpracy między narodami. Jej świetlana postać pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego.

W imieniu najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i całego narodu polskiego pragniemy przekazać Waszej Ekscelencji, rządowi i zaprzyjaźnionemu narodowi indyjskiemu, a także rodzinie Zmarłej wyrazy najgłębszego współczucia i żalu.



Święto Zmarłych Chwile zadumy i wspomnień

Tysiące ludzi, kwiaty i ogniki zniczy. Taki jest obraz tych dni. Przypada na nie także wielkie podróże Polaków, bowiem historia nie oszczędza naszych rodaków. Znajdowali swe miejsce walki, pracy, a niekiedy zgonu nie zawsze tam, gdzie rodzili się i wyrosli.

Obchodom Święta Zmarłych w tym roku towarzyszyła piękna jesienna pogoda. Na

Sesja RWPG zakończyła obrady

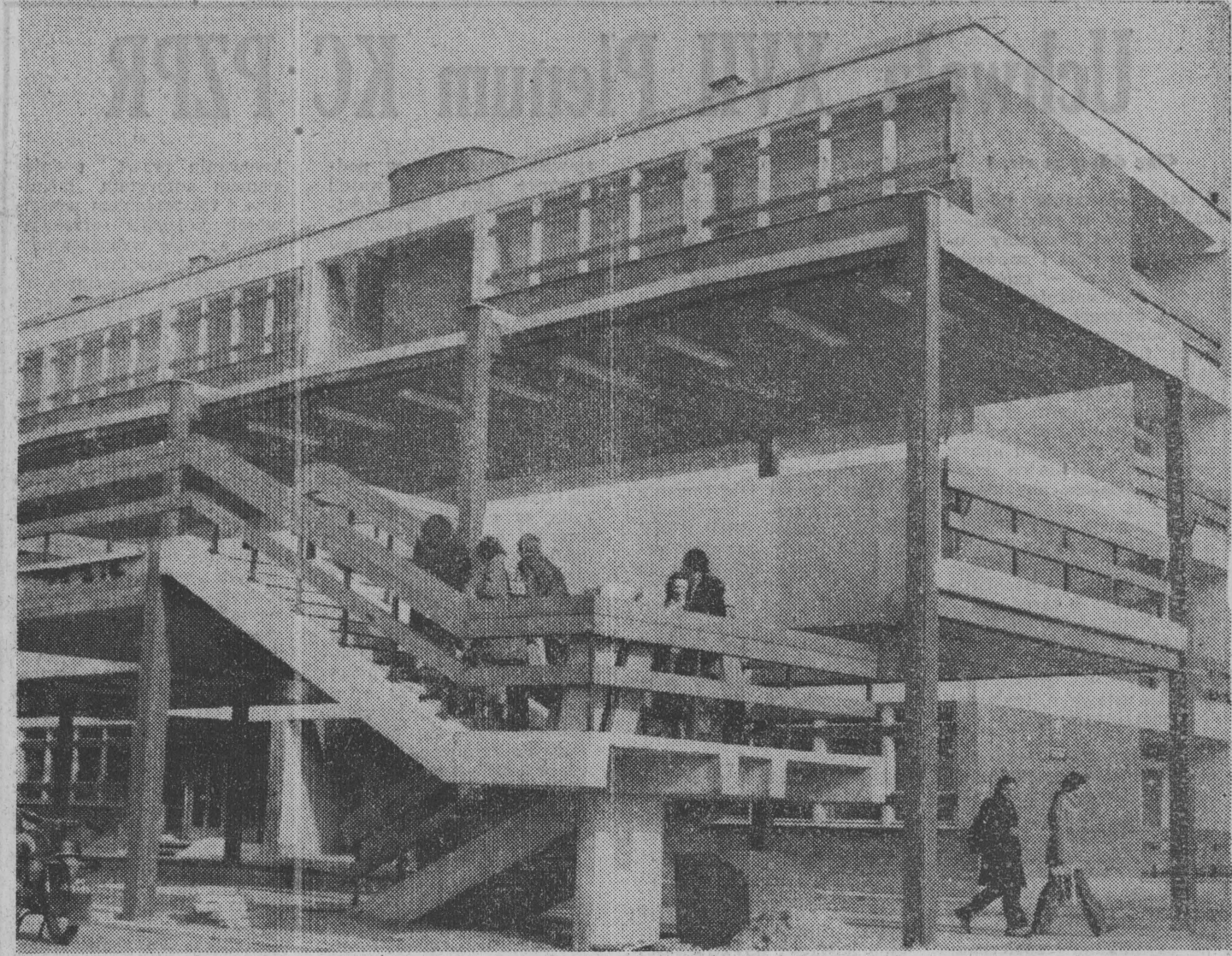
HAWANA (PAP) — W Hawanie zakończyła się w środę XXXIX sesja RWPG. W końcowej części obrad zabrał głos przewodniczący delegacji polskiej, członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Zbigniew Messner, który podkreślił znaczenie wyników posiedzenia hawańskiego dla dalszego rozszerzenia współpracy państw członkowskich Rady i umocnienia integracji. Zbigniew Messner podziękował gospodarzom w imieniu wszystkich delegacji za doskonałą organizację sesji oraz zaprosił na następną sesję RWPG, która odbędzie się w przyszłym roku w Warszawie.

Tego samego dnia odbyło się 112 posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady, który określił zadania dla organów RWPG, wynikające z uchwał, podjętych podczas sesji hawańskiej. Obradami Komitetu Wykonawczego kierował stały przedstawiciel PRL w RWPG, wicepremier Janusz Obodowski, który zgodnie z ustalonym w Radzie trybem obrad przewodniczył tej sesji.

Obrodował również komitet RWPG ds. współpracy w dziedzinie planowania.

A. Gromyko przyjął ambasadora USA MOSKWA (PAP) — W środę minister Spraw Zagranicznych ZSRR Andrej Gromyko przyjął ambasadora USA w Związku Radzieckim Arthura Hartmana na jego prośbę. W trakcie spotkania rozpatrzono zagadnienia stosunków radziecko-amerykańskich i niektóre problemy międzynarodowe.

ciąg dalszy na str. 2



POLITECHNIKA BIAŁOSTOCKA kształci młodzież pochodzącą głównie z województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Jest ona dostarcząca kadr technicznych dla naszego regionu. Uczelnia stale się rozbudowuje. O kierunkach jej rozwoju w najbliższych latach piszemy szerzej na stronie 3 „Magazynu”.

Współpraca Polski i Finlandii dobrze służy obu narodom Zakończenie wizyty ministra Paavo Vaeiryneņa

WARSZAWA (PAP) — Dobięta końca oficjalna, trzydniowa wizyta, jaką na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych PRL STEFANA OLSZOWSKIEGO złożył w naszym kraju minister Spraw Zagranicznych Republiki Finlandii PAAVO VAEIRYNEŃ.

31 października w godzinach porannych na udekorowanym flagami obu krajów lotnisku Okęcie odbyło się pożegnanie szefa dyplomacji fińskiej. Wzięli w nim udział minister Stefan Olszowski.

W czasie rozmów w Warszawie — pisze dziennikarz PAP — wymieniono poglądy na najbardziej istotne problemy międzynarodowe ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Europie oraz oceniono całokształt zagadnień związanych z rozwojem stosunków dwustronnych.

Oba państwa podzielają głębokie zaniepokojenie wyrażonym regresem, jaki nastąpił w stosunkach międzynarodowych w wyniku wzrostu napięcia, wysiłku zbrojeń, gróźb użycia siły i otwartych konfliktów zbrojnych. Utrzymy-

wykazało, że nie istnieje żadna racjonalna alternatywa dla konstruktywnych form współistnienia, a dorobek KEWE jest pozytywnym elementem stabilizującym sytuację w Europie.

W dziedzinie stosunków dwustronnych odnotowano, iż nie uległy one poważniejszym ograniczeniom, mimo trudnego okresu, który Polska przeżywała w ostatnich latach.

Rozwój współpracy gospodarczej i wymiany handlowej między Polską i Finlandią uznano za zadowalający stwierdzając jednocześnie możliwość i potrzeby ich dalszego rozbudowywania m. in. o porozumienia kooperacyjne. Dokonano także przeglądu i pozytywnie oceniono stan współpracy w rejonie Morza Bałtyckiego.

Min. P. Vaeiryneņ zaprosił ministra S. Olszowskiego do złożenia oficjalnej wizyty w Finlandii.



Ekspresem... NA POMNIK MATKI-POLKI

Radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku wpłacili 6,5 tys. zł na konto budowy Pomnika Matki-Polki. Na razie udział w zbiorce wzięło ok. 40 członków WRN, ale wpłaty wpływają w dalszym ciągu.

NARODOWY CZYN POMOCY SZKOLE

...poparli pracownicy oddziału PKS w Siemiatyczach. Postanowili oni wpłacić przez 10 lat na cele rozwoju szkolnictwa po 50 zł miesięcznie. Do naśladowania wzywają także załogi innych zakładów pracy.

PRZYŚLOROCZNE LATO

...harcerskie powinno być nieco inne niż minione. W ostatnich latach corocznie przybywało ok. 50 tys. uczestników akcji wypoczynkowej. Teraz, przy nie mniejszym uczestnictwie, stawić się będzie na jakosc, czyli — zadania programowe, wychowawcze i szkoleniowe. Takie są wnioski z siemiatyckiego spotkania osób odpowiedzialnych za akcję letnią ze wszystkich chorągwi ZHP w Polsce. Obecny był zastępca naczelnika ZHP — hm. Piotr Grzazek.

KOMINIARZA W CYLINDRZE

...i na „Komarze” zobaczyliśmy w Elku. Edward Figurski — kierownik tamtejszego Zakładu Krajowej Spółdzielni Usług Kominiarskich — mówi, że fachowców ma ośmiu, a cylindrów... sześć. Lepiej z „Komarami”, bo posiada je cała ośmka. Elcy kominiarzy cylindry dostali w prezencie od sympatyków tradycji.

ciąg dalszy na str. 2

Uchwala XVII Plenum KC PZPR

Zadania partii w umacnianiu państwa, rozwoju demokracji socjalistycznej, utrwalaniu praworządności, ładu i dyscypliny społecznej

Komitet Centralny PZPR aprobując oceny zawarte w tezach i referacie Biura Politycznego oraz wystąpieniu I sekretarza KC na XVII Plenum Centralnym, posiedzeniu plenarnym. Uznaje je wraz z wnioskami z dyskusji za wytyczną działania partii w umacnianiu państwa, rozwoju demokracji socjalistycznej, utrwalaniu praworządności, ładu i dyscypliny społecznej.

Formułując zadania partii w tej dziedzinie Komitet Centralny odwołuje się do czterdziestoletnich doświadczeń socjalistycznej państwowości. Ich bezcennym źródłem jest cała postępową tradycją walki o niepodległość państwa polskiego, sprawiedliwe dla wszystkich ludzi pracy, utrwalane w bezpiecznych granicach, aktywne w obronie pokoju, zapewniające wewnętrzny ład i tolerancję światopoglądową. Te doświadczenia i tradycje rozwija państwo ludowe, w którym zbiorowym wysiłkiem ludzi pracujących miast i wsi zbudowaliśmy społeczno-ekonomiczne podstawy ustroju sprawiedliwości społecznej, zapewniliśmy suwerenność i bezpieczeństwo państwa.

Wniosek płynący z doświadczeń minionego 40-letcia potwierdza, że siła naszego państwa jest nierozłącznie związana z rozwojem ludowładztwa, pogłębieniem socjalistycznej demokracji, ścisłym przestereganiem praw i wypełnianiem obowiązków, umacnianiem ładu i dyscypliny społecznej. Takie jest stanowisko I K Nadzwyczajnego Zjazdu naszej partii.

Inteligencją. Państwo to zagroźdą drogę przeciwnikom ustroju, walczą ze wszystkim co godzi w socjalistyczne zasady życia, normy sprawiedliwości, ład społeczny, porządek prawny.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, przewodnia siła w społeczeństwie, sprawuje w państwie rolę kierowniczą. Dąży do ciągłego zwiększania jego siły, pogłębiania demokratycznego charakteru oraz umacniania praworządności, do harmonijnego rozwoju ekonomicznego i społecznych, kulturalnych i obronnych funkcji socjalistycznego państwa.

Za główne zadanie temu zadania Komitet Centralny uznaje: — umacnianie klasowego charakteru państwa, uczynienie robotniczych ideałów sprawiedliwości społecznej; — rozszerzenie ludowładztwa, zwiększanie wpływu ludzi pracy na bieg spraw publicznych, rozwijanie obywatelskiej aktywności i dyscypliny, wyrażającej się dobrym wypełnianiem obowiązków pracowniczych i społecznych; — umacnianie i doskonalenie koalicyjnego sposobu sprawowania władzy wspól-

nie z ZSL i SD, przy szerokim udziale bezpartyjnych, w tym postępowych ugrupowań katolików i chrześcijan świeckich;

— umacnianie obronności państwa, w której główne zadania spełnia wychowanie w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, dbałość o swą zwartość moralno-polityczną i gotowość bojową Ludowe Wojsko Polskie;

— umacnianie sojuszu z Krajem Rad, pozycji naszego kraju we wspólnocie państw socjalistycznych, działania na rzecz pokojowego współistnienia, przeciwstawianie się próbom podważenia terytorialno-politycznych realiów Europy, opartych o układy jałtańskie i poczdamskie, imperialistycznemu dyktatowi, próbom ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski Ludowej;

Jednym z podstawowych, politycznych obowiązków partii w socjalistycznym państwie jest umacnianie ustrojowej pozycji przedstawicielskich organów władzy, ich nadrzędności nad aparatem administracyjnym

ciąg dalszy na str. 2

pogoda

DZIS — na całym obszarze mrozi, miejscami bardzo gęsto, w ciągu dnia przebiegają śnieżące; temperatura maksymalna II stop. C., minimum 7 stop. C., minimalna 3-4 stop. C.; lokalnie przymrozki; bezwietrznie. JUTRO — wzrost zachmurzenia, deszcz; temperatura maksymalna II stop. C., minimalna 5 stop. C. IMIENINY — Bohdany i Tobiasza. (Dor)

Przez parę chwil po prostu badamy się wzajemnie: ja — z pozycji osoby zajmującej wygodne krzesło i ona — w malowniczej pozycji przypominającej żywo obraz „Młoda kobieta wypoczywa na szeszlengu”.

Ułudność owej malowniczości jest aż nadto oczywista. Aleksandra, dziś dwudziestokilkuletnia już dziewczyna, jest inwalidką od 2 roku życia.

O otuchy lut poproszę

Zdaje się, że chce Pani zrobić to, co robiła pani bohaterka reportażu — mówi Olga, zwracając w moją stronę twarz o łagodnych, regularnych rysach.

Matka po prostu mi w tym nie przeszkadzała. Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Myślałam, że zdobęde duży zasób wiedzy, wierzyłam nawet, że będę mogła później jakoś ją spożytkować.

— Dłaczego nie?! — próbuję stawać w obronie jej własnych koncepcji sprzed lat. — Przecież w takim mieście jak Grajewo, a i w każdym innym, specjalista kulturoznawca na pewno się przyda.

— Do czego mi? — dziewczyna nawet nie próbuje maskować ironii. — Gdzie by konkretnie pani miała załatwić? Co mogłabym robić, jeżeli nawet wysiedzenie przez cztery godziny dziennie jest ponad moje siły.

— Komu będzie się chciało szukać możliwości dostosowania zakresu, metod pracy do indywidualnych możliwości? — kryje to zawzięcie w myślach, zdając się nadto dobrać sprawę z tego, że humanitarystą jest przepieknym motywem powieści.

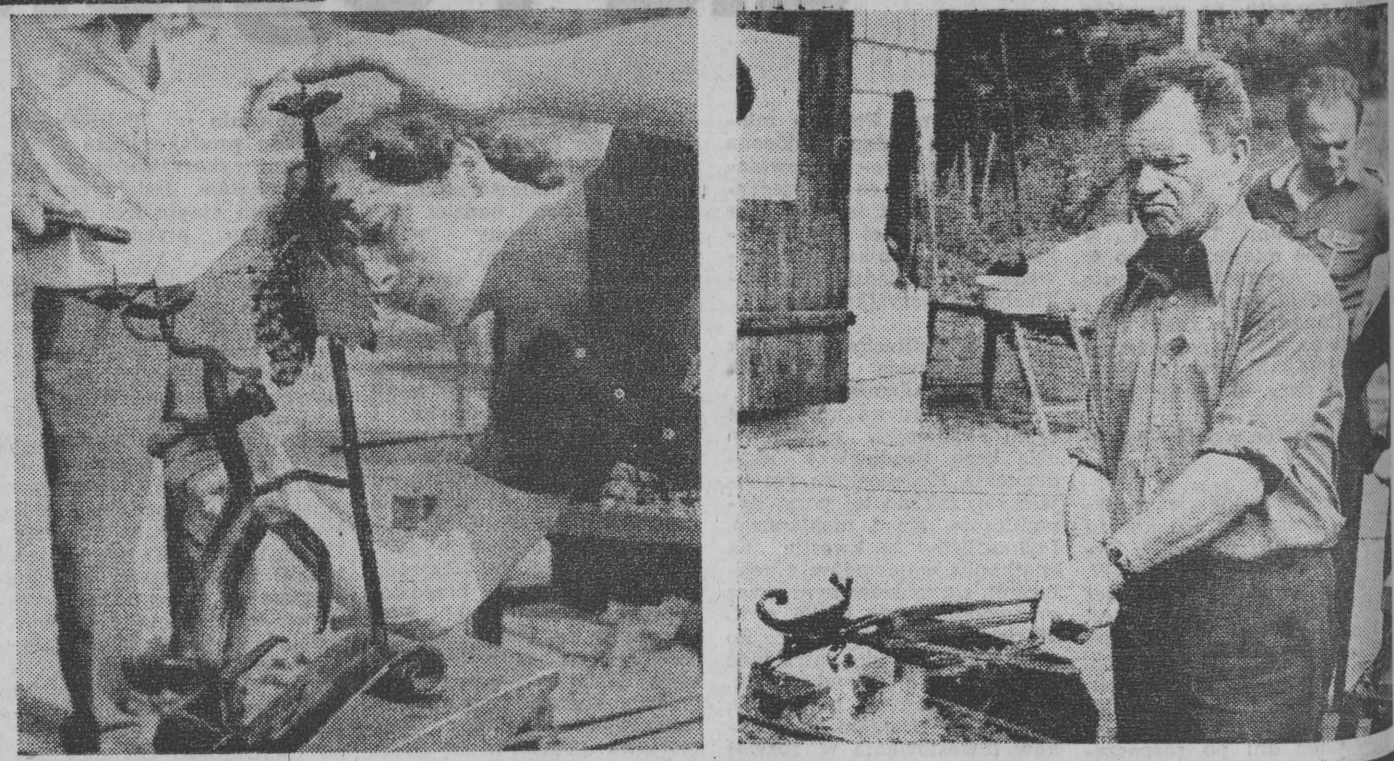
— Pani pewnie myśli — kontynuuje młoda kobieta — że tacy jak ja mają ułatwioną drogę na studia? Nic bardziej mylnego.

dojdzie okresowy zasiłek. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, którego pracownicy nagabują w tej sprawie dzień później, słyszę: — Prawdopodobnie Olga kwalifikowałaby się do stałego zasiłku w wysokości 5300 miesięcznie.

— Tak, jeszcze studiuję — zaspokajam ciekawość mojej rozmówczynie.

NINA OMELCZENKO

Zawód stary jak...



Kiedyś gdy ludzie odchodzili z tego świata nie w osamotnieniu lecz otoczeni rodziną i najbliższymi, wyprowadzani przez nich słowami zostały w pamięci i przekazach.

Pożegnania

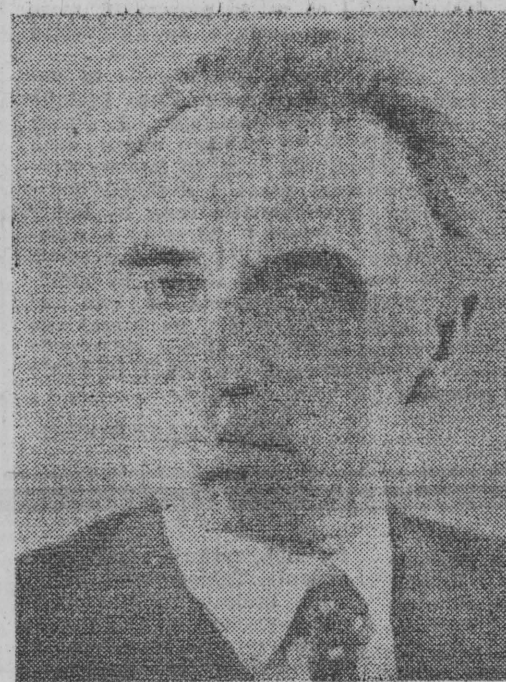
Witani Saroyan zmarł przed trzema laty, a ostatnie jego przesłanie zanotowane przez dziennikarzy brzmiało — „Każdy musi umrzeć, ale ja zawsze wierzyłem, że w moim wypadku zrobię wyjątek. No i co teraz?”

Wykład po nazistowsku

Ciąg dalszy ze str. 3
ze usiłowaliście pracować w zakładach oraz prowadzić egzamin, nie pytając nas o pozwolenie, przez to, że usiłowaliście otworzyć Uniwersytet, nie pytając nas o zgodę, dalszemu dowód, że nie orientujecie się zupełnie w sytuacji, w jakiej Uniwersytet znajduje się obecnie, i to co najmniej do końca wojny.

fesorów. Po chwilowym osadzeniu ich na Montelupich i wzięciu wrocławskim, wywieziono ich do jednego z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych — Sachsenhausen. Po przekroczeniu tej hitlerowskiej kazi i wycieńczenia padają pierwsi, starsi wielkimi profesorowie, w tym Władysław Takiński z AGH.

Podobne sceny będą się powtarzać przez cały czas pobytu krakowskich profesorów w Sachsenhausen. Straszne warunki obozowe dokonują pierwszych wyrw w gronie aresztowanych. Główna — między innymi — uczeń tej miary co Stanisław Estreicher, Ignacy Chrzanowski, Leon Sternbach, Jerzy Smoleński, Michał Siedlecki, Feliks Rogoziński, Stanisław Kostanecki i inni. Niektórzy z więzionych profesorów umierają już po zwolnieniu w



Prof. Stefan Kotackowski zmarł w szpitalu w Krakowie po zwolnieniu z obozu w Sachsenhausen.

Krakowie — Stefan Kotackowski, Jan Nowak, Antoni Wilk, Franciszek Bożowski.

Kolejny odcinek wspomnień oficerów MO o najcięższych wydarzeniach w ich pracy zawodowej. Tym razem chodzi o ustalenie sprawy blisko sto włamań do garaży.

Mielśmy przed laty niesamowity wprost serial włamań do garaży w Białymstoku. Po każdej niemal nocy było nie mniej niż pięć-sześć a czasem nawet i więcej zgłoszeń. Właściciele samochodów powiadał nam o wyłamanych drzwiach, wyrwanych siłą radiodiodoborników i magnetofonów, skradzionych oponach, kolarach, sprzętach zamienionych, futrzakach i kocach. Różni stół meldunków a myśmy ciągle nie mogli natrafić na ślad sprawcy czy też sprawców. Nie pomagały zasady i obserwacje, przetrząsanie znanych nam melin paserskich, penetracje osławionej targowicy przy ul. Bema.

Było rzeczą charakterystyczną — i to nas szczególnie zastanawiało — że włamań dokonywano przede wszystkim do garaży ludzi powszechnie znanych a więc wybitnych naukowców, cieszących się dużą sławą lekarzy, szczególnie popularnych adwokatów, dyrektorów największych zakładów pracy, przedstawicieli środowiska ziemieńskiego i prywatnego handlu. Nawet w dużym zespole garaży, w którym było akurat do tego najważniejszego, zdecydowanie omijając pozostałe. Skąd sprawa czy też sprawcy mieli tak dokładne rozpoznanie, stanowiło dla nas prawdziwą zagadkę.

Nie muszę dodawać, że przeprowadziliśmy już nie dziesiątki ale setki rozmów z bardzo wieloma ludźmi. Nikt jednak nie wiedział, nikt o niczym nie słyszał. Czyli nadal byliśmy w punkcie wyjścia.

niektórych włamań do garaży. Przypadek taki i nie padał. — Czy wie pani może gdzie mieszka? — Czyba Gustaw, tak go staw Z. Dziewczyna wspominała, że nazywa się „Gustaw” Mieszka natomiast w miasteczku N...

— Czyba Gustaw, tak go staw Z. Dziewczyna wspominała, że nazywa się „Gustaw” Mieszka natomiast w miasteczku N...

Sto

Gustaw Z. miał dość bogatą „hipotekę” a to z racji wyjazdów z wlamania. Po kilku pobycie w więzieniu wyszedł do N. Ożenił się z córką Gustaw Z. właściciele w tym prosperującym zakładzie mieszczyli.



Prof. STANISŁAW ESTREICHER zmarł w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

STANISŁAW ŚWIERAD

Lubiłem pracę w administracji

— Byłem urzędnikiem z przekonania. Lubiłem pracę w administracji. Poecioga mnie w niej służebna rola w stosunku do człowieka. Specjalizowałem się w zawodzie, jak rzemieślnik. Od czeladnika do mistrza. Po skończeniu studium komunalnego zaczynałem pracę przed wojną w Zarządzie Miejskim w Brześciu nad Bugiem. Każdy pracownik cenił wówczas posadę. Pamiętam moment, kiedy nosiłem do podpisu zwierzchnika swoje pierwsze pismo. Byłem wtedy młodym praktykantem i obawiałem się jakiegokolwiek potknięcia. Wiem, że — gdyby fakty zawarte w piśmie nie były do końca sprawdzone z rzeczywistością — natychmiast straciłbym zatrudnienie. Urzędnik państwowy — jako reprezentant rządu — musiał być solidnym i uczciwym pracownikiem.

W administracji obowiązki stopniowo awansowały. Każdy urzędnik wyższego stopnia musiał przejść wszystkie szczeble kariery. Obowiązany był znać pracę na różnych stanowiskach. Przypominam sobie, jak burnistrz przedstawiał nam nowego pracownika. Był to magistr prawa, który przygotowywany był na stanowisko starosty, ale zaczynał od praktyki w urzędzie niższego stopnia.

Grzegorz Dackiewicz, od kilku lat na emeryturze, jak nikt inny ma prawo do porównań. Całe życie przepracował bowiem w administracji. Po wojnie organizował władzę państwową w byłym powiecie hajnowskim, potem na krótki czas trafił do woj. wrocławskiego, w Brześciu od 1945

roku osiadł w Elku. Obecnie jest przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej i urzęduje w tym samym pokoju, w którym starosta Jerzy Kroeński angażował go do pracy. Radnym jest G. Dackiewicz od 1944 roku. Najpierw gminnym, potem powiatowym i wojewódzkim i miejskim.

Na jego oczach Elk zmienił się z niespełna 2-tyśletniego miasta w 1945 roku do prawie 40-tyśletniego obecnie. Choć — jak sobie przypomina — proces formowania się życia społeczno-gospodarczego nie był łatwy, rozmawiając pociągła ta niezwykła dynamika, która sprawiała, że miasto było z dnia na dzień nie do poznania. Wyemieni jak w tygu przybyły z różnych stron kra-

ju, z rozmaitymi zwyczajami i przekonaniami, powoli integrowali się, stając się z tą społecznością.

W Elku do dziś dużą aktywnością wykazują się samorządy mieszkańców, organizacje społeczne i radni. Być może, bierze się to stąd, że wszyscy są po trochu spadkobiercami dynamicznych pionierów, którzy zjeżdżali tu, by budować miasto prawie od podstaw.

W ówczesnych czasach pod zarządem administracji miejskiej, gdzie G. Dackiewicz rozpoczął pracę, było wszystko jak okiem sięgnąć: gazownia, kolej, warsztaty szewskie, zakłady fryzjerskie. Ile radości sprawiało uruchomienie nowych placówek. Dzięki kolejarzom, pierwszym osadnikom w mieście, rozpoczął

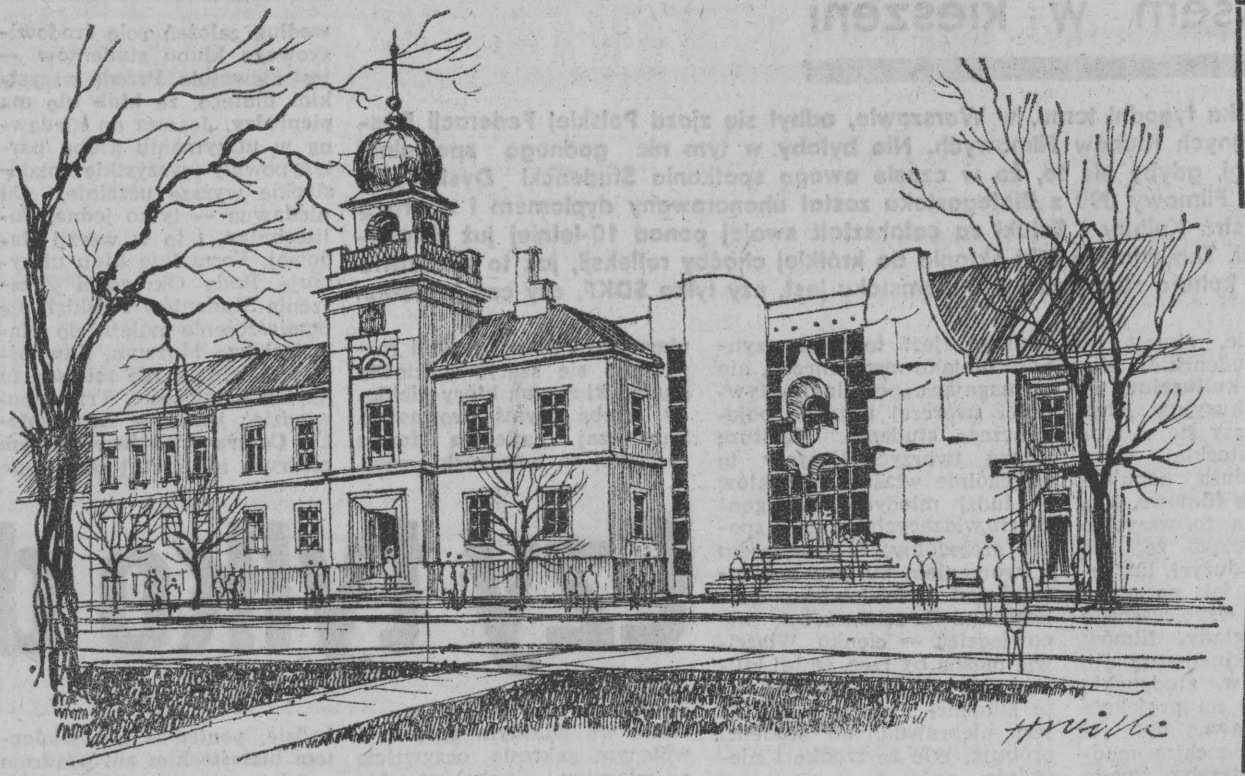
pracę węzeł kolejowy, potem ruszyły: elektrownia, wodociągi i kanalizacja.

Historię Elku, zasięgi ludzi dla jego rozwoju zawarł Grzegorz Dackiewicz we własnoręcznie pisanych kronikach. Są ich trzy tomy. Prezentują najważniejsze dla miasta i dawnego powiatu zdarzenia, przedstawiają bohaterów, którzy wpłynęli na dokonujące się zmiany. Bohaterowie ovi zostali uwiecznieni w „Księdze ludzi czynu” przygotowanej z okazji 40-lecia PRL. Wśród nich jest również Grzegorz Dackiewicz, a także ponad 80 innych znaczących dla tego terenu postaci.

Księga co pięć lat uzupełniana będzie nowymi nazwiskami. Życie toczy się przecież dalej, są tacy, którzy popychają je naprzód aktywniej od innych.

Patrząc na dzisiejszy Elk, G. Dackiewicz ma satysfakcję, że i on ma w jego rozwoju swój udział. Jako przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej chciałby dokonać jeszcze więcej. Uważa, że z takimi radnymi, jakich wybrano w czerwcu, można wiele zdziałać. W Elku — twierdzi — ukształtował się swoisty typ patrioty lokalnego, który chciałby stwarzać jak najlepsze warunki dla rozwoju miasta. Z takimi ludźmi można dokonać wielu rzeczy, które na pozór wydają się niemożliwe. W związku z tym przewodniczący wierzy, że — mimo pewnych przeszkód — uda się doprowadzić do budowy nowego szpitala, ukończyć budowę oczyszczalni ścieków i rozwiązać w najbliższym czasie jeszcze parę innych ważnych problemów.

I. BIERNACKA



NA RYSUNKU: rozwiązanie architektoniczne elewacji zaproponowane przez dr. inż. arch. Jerzego Ullmana w projekcie rozbudowy łomżyńskiego ratusza. Rys. HENRYK WILK

Miedzy szafotem a cokolem

— Pani powie, którejś do zatrudniaka, bo nogi już spuchły od chodzenia — prosi starsza kobieta.
— Proszę iść do WDK-u, a potem poszukać na jego zapleczu małego budynku za drzewami i plotem.

Podobne scenki są na porządku dziennym na ulicach Łomży. Ludzie szukają Wydziału Zatrudnienia, Komunikacji, Oświaty, Handlu i Usług, na peryferiach odnajdują Wydział Rolnictwa. Dobrze, jeśli ma kto wskazać drogę, gdyż nawet urzędnicy zapytani o Wydział Zdrowia czy Kultury rozkładają często ręce: — M o ż e na ul. 1 Maja?

Paradoksalnie to może zabrzmi — mówi J. Ullman, ale w Łomży miałem bardziej zawile zadanie niż np. w krakowskiej scenarii, gdzie elementy urbanistyczne i szczególne architektoniczne spełniają rolę dyrygenta, narzucając projektantowi główną ideę, której powinien być wierny. Inaczej jest na centralnym placu łomżyńskiej Starówki, gdzie w zasadzie nie ma ciągłości koncepcji urbanistyczno-architektonicznej. Spośród wielu kryteriów, które pro-

jektant musi przyjąć w fazie poszukiwania ostatecznej formy swego dzieła, wybrałem kilka. Po pierwsze, mimo nie tak znaczących walorów zabytkowych starego Ratusza (początek XIX w.) traktuję go z całym szacunkiem. Służy temu wycofanie do budowanej części, zapewniające wizualne pierwszeństwo w prezentowaniu jego sylwety. Dopiero na drugim planie wprowadzam akcję współczesną, uzasadnioną tym głównie, że właśnie w do budowanej części znajdują się pomieszczenia dla władz miasta, przewodniczącego MRN i prezydenta. Akcentuję więc miejsce ich urzędowania dwoma niewielkimi balkonami, którym nadaje kształt brzozy umieszczonej na szklanej płaszczyźnie znajdującej się między dwoma pionowymi, wkleśnymi elementami wejścia. Wycofanie elewacji ma i walor praktyczny: ruch przy wejściu do urzędu nie

Ciąg dalszy na str. 6

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz aż się zepsujesz. Tam człowiek prawie widzi na jawie i sam to powie, że nie nad zdrowie ani lepszego ani droższego... Te słowa napisał w dobie renesansu Jan Kochanowski. Są one jak najbardziej aktualne i dzisiaj. Często jednak o tej maksymie zapominają nasi rolnicy. Wielu z nich zgłasza się do leczenia w zaawansowanym stadium choroby, przezwyciężając w końcu nie są już w stanie wykonać niezbędnych prac gospodarskich. Wiejskie przychodnie „świeca” pustkami (szczególnie w okresie nateżonych prac polowych (siewy, żniwa i wykopki). Niektórzy bardziej ufają miejscowym znachorom, którzy ponoć potrafią wyleczyć każdą dolegliwość.

Liczne kontrole resortowe pozytywnie oceniły woj. bielskiemu pod względem biawidowości organizacji sieci ośrodków zdrowia. Mamy także dość dobry wskaźnik obsady lekarskiej. Na 10 tys. mieszkańców wynosi on 27 (średnia ogólnokrajowa 18), przy czym w wiejskich ośrodkach kształtuje się w granicach 10,8.

Uwzględniając liczbę zachorowań oraz umieralność niemowląt można uznać, że stan zdrowia ludności wiejskiej jest u nas względnie dobry. — Podejmujemy liczne działania profilaktyczne oraz leczenie skutków chorób — powiedział dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Bielsztoku Andrzej Kuczyński.

— Odbywa się to poprzez okresowe badania dzieci w grupach, profilaktykę oraz oświatę sanitarną. Pożądaną jest także zwiększenie ilości akcji typu „białe niedziele”. Dyrektorzy poszczególnych ZOZ ustalili zobowiązani do ich organizacji, szczególnie na terenach uznanych za deficytowe (gdzie często lekarz przyjmuje pacjentów tylko raz w tygodniu).

Ochrona zdrowia, to problem nie tylko służb medycznych. Coraz bardziej przemysł zatrzymuje powiewy wody. Jako swoisty przykład niech posłużą, że projektowane melioracje. W jednej z bielskich wsi po ich wykonaniu na 96 studni tylko w pięciu była woda, z tego w jednej brzydąco do celów spożywczych. Często do wód przedostają się rozszewne na polach pestycydów i inne chemikalia. Stąd też zagrożenie dla zdrowia. Dlatego służby sanitarno-epidemiologiczne muszą przeprowadzać badania wód, jak też jakości wyprodukowanych artykułów żywnościowych.

Na szczęście w naszym regionie, w porównaniu z innymi częściami kraju, sytuacja pod tym względem jest korzystniejsza; mamy sporo lasów i czystej wody. Właśnie to należy chronić jak skarb.

Narewce i Milejszczyca. Przesiewczycia te finansowane są z NFOZ i budżetu wojewódzkiego.

Powszechnie wiadomo jak dużą znaczenie ma w pracy lekarzy odpowiednio wyposażone zaplecze. We wszystkich ośrodkach znajdują się punkty laboratoryjne, wykonujące podstawowe analizy. Specjalistyczne badania przeprowadzane są w przychodniach ZOZ. W nowo otwartych lub wzmocnionych placówkach tworzy się coraz częściej pracownie rehabilitacyjne oraz instalacje aparaty do diatermii krótkofalowej. Przy każdym ZOZ znajduje się samochód, z którego w miarę potrzeby może korzystać lekarz, jeśli nie posiada swego pojazdu.

GRZEGORZ SUCHOZEBSKI

Według zaleceń ministerstwa do końca 1983 roku ma być zapewnione prawidłowe funkcjonowanie służby zdrowia na obszarze wsi. W woj. bielskim w każdej gminie znajdują się ośrodki zdrowia. Jako je się ośrodek zdrowia. Jako jednostka wiodąca powinna zatrudniać czterech lekarzy: zewnętrznego, pediatrę, stomatologa i ginekologa. Tymczasem w ZOZ-y w Sokółce i Łapanach posiadają pełną obsadę. Pozostałe jednostki horyzontalnie się nadal z trudnościami kadrowymi (do obsadzenia na pełnym etacie brakuje 16 lekarzy ogólnych oraz 30 stomatologów). Szczególnie trudną sytuacją jest w wiejskich ośrodkach zdrowia, które sprawa nadzór medyczny nad danym rejonem. Tam gdzie nie ma lekarza danej specjalności, dojeżdża on dwa-trzy razy w tygodniu.

Lekarzu, ulecz wieś

Nadal niewiele jest absolwentów Akademii Medycznej, którzy wyrażają chęć pracy na wsi. Najczęściej trafiają tam stażysty. Ostatnio decyzją Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej uznano za tzw. deficytowe gminy: Dąbrowa Bielska, Nowy Dwór, Dubicze Cerkiewne, Czyste, Drohiczyne, Milejszczyca, Orla, Czeremcha, Kleszczewo, Narewka i Szudziałowo. Oznacza to, że zatrudniani w tym rejonie młodzi lekarze dostają dodatkę osiedleńczy w wysokości 120 tys. zł na zagospodarowanie. Otrzymuje przeważnie maksymalną stawkę placówką zgodnie z taryfikato-

rem, a także możliwość szybkiego uzyskania talonu na samochód.

Wydaje się jednak, że w obecnym warunkach „zachęty” nie są aż tak atrakcyjne. Za ową sumę można niewiele kupić (np. regał), a nie każdego również stać na kupno samochodu (rozwiązaniem byłaby sprzedaż na raty). Tym co najbardziej mobilizuje młodych lekarzy do wyjazdu w teren jest oferta otrzymania komfortowego, kilkupokojowego mieszkania oraz możliwości zakupu deficytowych sprzętów gospodarstwa domowego.

Dużo do życzenia pozostawia baza lokalowa. W niektórych przypadkach ośrodki zdrowia umiejscowione są w wynają-

tych od rolników pomieszczeniach. Większość obiektów było budowanych przed laty w tzw. systemie oszczędnościowym (z dwoma pomieszczeniami gabinetowymi). Uwzględniając obecne wymagania, trzeba przeprowadzić w wielu z nich rozbudowę bądź modernizację tak, by znajdowały się minimum cztery gabinety. W ubiegłym roku oddano do użytku nowoczesne placówki w Narwi, Janowie i Wasilkowie. Niedługo rozpocznie się budowa obiektów w Suraziu i Suchowoli. W dalszych planach przewiduje się podobne inwestycje w Orli,

Przeciw „szyfowym pracom”

Zanim Zeromski napisał „Szyfowe prace”, sam doświadczył przymusu nauki w obcym języku. Nic więc dziwnego, że przy pierwszym nadarzącej się okazji — a taką stworzyła rewolucja 1905 roku — społeczeństwo polskie przystąpiło do tworzenia szkół narodowych. Jedną z tego typu inicjatyw było założenie w 1906 roku w SUWAŁKACH polskiej siedmioklasowej szkoły handlowej.

„W okresie pamiętnych w kraju wypadków rozbudzeni ich biegiem rodzice i ci, którzy dobro i przyszłość młodzieży na sercu leżali, powzięli myśl założenia w Suwałkach — ubogim mieście, o ubogiej okolicy — szkoły z funduszów społecznych. W bardzo krótkim czasie zawiązała się spółka, składająca się z 12 założycieli, która zebrała kapitał zakładowy, niezbędny do uruchomienia projektu i dnia 23 stycznia 1906 roku pierwsza w wielu latach szkoła polska na Ziemi Suwalskiej rozpoczęła swoją pracę.”

Powyższy cytat przytaczam za programem szkolnym wydanym w Suwałkach w 1911 roku. W

Z historii suwalskiej szkoły handlowej

cent opłaty pobieranej za naukę. Opłatę w wysokości stu rubli rocznie należało uiszczać z góry w ratach półrocznych, we wrześniu i styczniu.

Grono pedagogiczne było dość duże. Personalnie nauczający składał się z jedenastu osób. Bazylj Artemjew uczył języka rosyjskiego, historii i geografii. Doktor filozofii z dyplomem Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Barański wykładał nauki przyrodnicze. Karol Bork nauczał języka niemieckiego i przedmiotów handlowych. Z Uniwersytetu Jagiellońskiego rekrutowali się też nauczyciele języka polskiego (Franciszek Cichecki) i przedmiotów matematyczno-fizycznych (Piotr Chrostek). Nauczaniem matematyki zajmował się także inż. Konstanty Steckiiewicz, absolwent Politechniki w Rydze.

Prawo nauki oraz nauki ekonomiczne i społeczne przybył wykładowca w Suwałkach 31-letni Zygmunt Gasiorski — absolwent Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu i kandydat praw Uniwersytetu w Dorpacie. Od chwili założenia suwalskiej szkoły był on jej dyrektorem.

Języka francuskiego naucała absolwentka kursu w Paryżu — Maria Jarmolowicz. Rysunki to specjalność Marii Górnickiej, wychowanki fizycznej i gimnastyki zdrowotną zajmował się Józef Szczygiel. Religii uczył Witold Supiński — wychowanek seminarium duchownego w Sejnach.

Suwalska szkoła miała na celu kształcenie zawodowe, umożliwiające podjęcie pracy zarobkowej po uzyskaniu matury, a także przygotowywała młodzież do podjęcia wyższych studiów handlowych. Nie wiadomo, ilu uczniów przewinęło się przez mury szkoły — dziś w budynku tym przy ul. Kościuski 36 mieści się II Liceum Ogólnokształcące. Nie znane są losy absolwentów suwalskiej „handlowki” sprzed pierwszej wojny światowej.

Szkola mimo krótkiego istnienia odegrała dużą rolę i to nie tylko na polu oświaty. Z inicjatyw pedagogów założono w Suwałkach oddział Związku Naukowców Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — wydano praca nadzorczą miała czynny głos przy zwalnianiu uczniów od wpisowego i przyznawaniu młodzieży ulg i stypendiów. Ugi wynosiły średnio 22 pro-

cent opłaty pobieranej za naukę. Opłatę w wysokości stu rubli rocznie należało uiszczać z góry w ratach półrocznych, we wrześniu i styczniu.

Grono pedagogiczne było dość duże. Personalnie nauczający składał się z jedenastu osób. Bazylj Artemjew uczył języka rosyjskiego, historii i geografii. Doktor filozofii z dyplomem Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Barański wykładał nauki przyrodnicze. Karol Bork nauczał języka niemieckiego i przedmiotów handlowych. Z Uniwersytetu Jagiellońskiego rekrutowali się też nauczyciele języka polskiego (Franciszek Cichecki) i przedmiotów matematyczno-fizycznych (Piotr Chrostek). Nauczaniem matematyki zajmował się także inż. Konstanty Steckiiewicz, absolwent Politechniki w Rydze.

Prawo nauki oraz nauki ekonomiczne i społeczne przybył wykładowca w Suwałkach 31-letni Zygmunt Gasiorski — absolwent Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu i kandydat praw Uniwersytetu w Dorpacie. Od chwili założenia suwalskiej szkoły był on jej dyrektorem.

Języka francuskiego naucała absolwentka kursu w Paryżu — Maria Jarmolowicz. Rysunki to specjalność Marii Górnickiej, wychowanki fizycznej i gimnastyki zdrowotną zajmował się Józef Szczygiel. Religii uczył Witold Supiński — wychowanek seminarium duchownego w Sejnach.

Suwalska szkoła miała na celu kształcenie zawodowe, umożliwiające podjęcie pracy zarobkowej po uzyskaniu matury, a także przygotowywała młodzież do podjęcia wyższych studiów handlowych. Nie wiadomo, ilu uczniów przewinęło się przez mury szkoły — dziś w budynku tym przy ul. Kościuski 36 mieści się II Liceum Ogólnokształcące. Nie znane są losy absolwentów suwalskiej „handlowki” sprzed pierwszej wojny światowej.

Szkola mimo krótkiego istnienia odegrała dużą rolę i to nie tylko na polu oświaty. Z inicjatyw pedagogów założono w Suwałkach oddział Związku Naukowców Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — wydano praca nadzorczą miała czynny głos przy zwalnianiu uczniów od wpisowego i przyznawaniu młodzieży ulg i stypendiów. Ugi wynosiły średnio 22 pro-

Mimo, że placówkę organizowano na fali protestu przeciw „szyfowym pracom”, to jej tragiczny koniec mimo woli przyniósł myśl, że ówczesni suwalscy patrioci przynajmniej część swych zabiegów uczynili „szyfowymi”. Gdyby nie ogłoszenie w owym czasie m.in. na łamach „Tygodnika Suwalskiego”, a peło o dostarczenie do szkolnego muzeum zbiorów z prywatnych kolekcji, może przynajmniej część z nich została by zachowana.

Niewątpliwą zaletą szkoły były jej metody wychowawcze i organizacyjne. Potwierdza to kolejni cytat z programu: „W stosunku do rodziców szkoła dąży do możliwie ściszej spójni z rodziną, ze środowiskiem domowym wychowawców, organizuje co miesiąc konferencje opiekuńcze młodzieży z radą pedagogiczną; wprowadziła również przedstawicieli rodziców (obieranych na wiecach szkolnych) do rady pedagogicznej jako stałych jej członków z głosem doradczym. Wychodząc z założenia, że szkoła dla młodzieży winna być w możliwie najszerszym granicach ośrodkiem jej życia duchowego, koleżeńskim i towarzyskim — szkoła dąży do zogniskowania tego życia w swych murach”. Placówka była otwarta codziennie od ósmej do siódmej wieczorem.

W dalszej części programu czytamy, iż szkoła oddaje młodzieży w wolnych od zajęć chwilach sale w celu wykorzystania ich na wieczornicze literackie, muzyczne, towarzyskie, na ćwiczenia i zabawy sportowe. Otwarta codziennie czytelnia oferowała młodzieży tygodniki i miesięczniki oraz periodyki naukowe. Biblioteka szkolna dysponowała 1500 tomiami dzieł beletrystycznych i naukowych.

Z doświadczeń pedagogicznych i organizacyjnych pionierskiej placówki oświatowej mogą czerpać także współczesni nauczyciele. Nie wiem tylko, czy znajdują się chętni, bo wymaga to jednak pewnego poświęcenia.

HELENA VANEK

cyli, że chce znaną dziewczynę odwiedzić do domu. A odwoził rodzinie, do Bielsztoku albo do N. Tylko z N. — co potwierdziła obserwacja — ponownie wrócił do Bielsztoku, ale już nie samochodem osobowym lecz Zukiem. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że tych znajomych i adorowanych dziewczyn to ma sporo. Nie-

licjanci wylecą natychmiast z roboty. Trochę spuścić z tonu gdy zobaczyli nakaz aresztowania i polecenie przeprowadzenia rewizji.

Zaczęliśmy szukać. W budynku gospodarczym znaleźliśmy taxi skradzioną bielsztoczką taksówkarzowi. Samochód miał już przerobiony silnik i umieszczony numer rejestracyjny z innego pojaz-

— Nie chcesz mówić, twoja sprawa. Ale twój kolega u którego na polu i w stodole, z jego wiedzą i zgodą zakupiłeś dwa samochody, z których jeden jest własnością Wojewódzkiego Domu Kultury, nie ma zamiaru milczeć, brać wszystko na siebie. Możesz tu sobie przeczytać protokół przesłuchania albo przesłuchać zeznania nagranego

W odpowiedzi zaczął coś bełkotać, zgrzytał zębami, wymachiwał rękami, wytrzeszczył oczy — czyli zademonstrował cały repertuar już uprzednio poznany i opanowany w więzieniu. Wzruszyłem tylko ramionami.

— Przystań się wygłupiać. Tu nie cyrk ani teatr aby urządzić przedstawienia. Na mnie to nie robi wrażenia. Nie tym nie wkorbasz. Powiadom prokuratora, wezwę psychiatrów, zbadają i wydadzą opinię...

Rozeslane zostały za nim listy gończe. Jego zdjęcie miał każdy posterunek i komisariat. Ujęto go gdzieś w okolicy Wysokiego Mazowieckiego. Opinia psychiatrów była jednoznaczna — „symulant”.

Bardzo mnie jednak interesowało dlaczego wybrał określone garaże. Nie potrafił wytłumaczyć. Decydował się na chybił-trafił; działał tu więc najwykleszy przypadek. Nie chciał mieć współników, wolał działać sam. Wiezorem odwoził dziewczynę a potem Zukiem wyruszał na włamanie.

Sąd, jako okoliczność obciążającą, uznał recydywę. Stąd i wyrok zapadł wysoki — dwanaście lat pozbawienia wolności. Chyba niedługo opuści zakład karny. Ale nie jestem optymistą co do jego przyszłości. Obym się mylił...

JERZY KRASS

Ze zrozumiałych względów inicjatywy osób to występujących i nazw miejscowości zostały zmienione. Autentyczne są jedynie stopnie oraz imiona i nazwiska funkcjonariuszy MO.

Właman

mal każda gotowa była przysiąc, że do rana był u niej cały my wiedzieliśmy ponad wszelką wątpliwość, że nocą już po odwiezieniu — porwali do domu.

Decydujemy się pojechać do N. i zatrzymać Gustawa Z. Jak nas zobaczył — ponadto zorientował się, że nie ma szans ucieczki, zaczął straszyć, że kogoś to on nie zna, jakie to osobistości będą w jego sprawie interweniować, a mi-

du, także skradzionego. Z piwnicy i ze stodoły stopniowo wynosiliśmy ukryte w schowkach radioodbiorniki, silniki, koła samochodowe, opony. Z trudem to wszystko na ciężarówkę się zmieściło.

Wtedy Gustaw Z. zmienił taktykę. Przystał się odzywać. Nie chciał odpowiadać na pytania. Któregoś dnia, w czasie kolejnego przesłuchania, gdy nadal milczał, odezwał się:

na taśmę magnetofonową. Acha, jeszcze ci coś powiem. Odnaleźliśmy już niemal wszystkie przedmioty skradzione, rozpoznał je właściciele. Razem wyszło nam blisko sto włamań. Tu jest bardzo dokładna lista. Byłeś karany, siedziałeś w więzieniu, wiesz ile ci teraz grozi. No więc jak teraz będzie, zdecydujesz się złożyć zeznanie?

Z indeksem w kieszeni

Kilka tygodni temu, w Warszawie, odbył się zjazd Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Nie byłoby w tym nic godnego specjalnej uwagi, gdyby nie to, że w czasie owego spotkania Studencki Dyskusyjny Klub Filmowy 099 z Białegostoku został uhonorowany dyplomem i nagrodą Ministra Kultury i Sztuki za całokształt swojej ponad 10-letniej już działalności. Ten właśnie fakt skłania do krótkiej choćby refleksji, jak to właściwie z tą kulturą studencką w Białymstoku jest, czy tylko SDKF, czy coś jeszcze...

Niewątpliwie, akurat ta forma studenckiej aktywności kulturalnej — jaką jest Dyskusyjny Klub Filmowy — cieszy się w środowisku białostockiej bractwa akademickiego dużą popularnością. Prelekcje filmowe, wykłady, seminaria to wszystko studentów przyciąga ze — nie wspomnę tu o dużych imprezach — takich jak na przykład „Magowie współczesnego kina” czy przeglądy filmów poszczególnych kinematografii. SDKF wstąpił w studenckie życie, chodzenie na projekcje przestało już dawno być w środowisku studenckim modne, stało się potrzebą, weszło w krew. SDKF 099 ma swoich zapalnych wielbicieli i zawsze na frekwencję może liczyć. Ale przecież kultura studencka to nie tylko filmy.

Muszę tutaj wyjaśnić, że pod pojęciem kultury studenckiej rozumiem jej tworzenie przez samych studentów kreowanie w postaci imprez, spotkań, działalności klubów studenckich i studenckich twórców. W tym rozumieniu uczestniczą na projekcjach filmowe jest konsumentem kultury, a nie jej twórcą.

W tym miejscu, jest to więc czynność niejako mechaniczna, nie wymagająca specjalnej aktywności twórczej każdego pojedynczego studenta. Kulturę trzeba tworzyć. Dotyczy to szczególnie właśnie studentów — ludzi młodych, inteligentnych, widzących świat w sposób szczególny. A tymczasem do tworzenia i prezentowania tej kultury są oczywiście, klubami studenckimi. W Białymstoku nie ma ich za wiele. Jest Akademickie Centrum Kultury „Sepularium”, Akademia Medyczna dysponuje dwoma klubami — „Herkules” i „Co Nie Co”. Filla UW ma klub „Styk”, a Politechnika — „Gwint”, i wszystko.

Admiesiaka trwa nowy rok akademicki. W uczelniach skończyły się już tzw. dni skautacyjne dla studentów pierwszego roku i powoli rozpoczyna się szary, codzienny studencki żywot, który niekiedy trzeba czymś urozmaicić. Zazwyczaj najlepszą formą rozrywki są koleżeńskie spot-

kania we własnym gronie i własnym zakresie oczywiście z własnym alkoholem. Ale akademikowie „balang” też się w końcu mogą znużyć i zdarza się, że studenci wybierają się do klubu. Oczywiście potażycy, bo dyskoteki stanowią podstawową ofertę studenckiej kultury. Najlepsze dyskoteki są ponoć w „Herkulesach”, ale i w ACK też można było nieźle potażycy. Niestety, ACK jest w remoncie i chętnych odsyłam na razie do tego pierwszego klubu.

Skoro o Akademickim Centrum Kultury mowa — sytuacja klubu, który spełniać miał

według założeń rolę środowiskowego klubu studentów — jest niewesoła. Przede wszystkim dlatego, że klub nie ma pieniędzy. Jeszcze do niedawna w utrzymaniu klubu partycypowały wszystkie białostockie wyższe uczelnie. Od niedawna — tylko jedna, Politechnika, i to w wersji filadowej. Formalnie klub utrzymuje Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich, ale pomieszczenia należą do białostockiego Muzeum, Zawiloci się więcej, nie miejsce tu na ich omawianie. Trzeba powiedzieć jedno — Akademickie Centrum Kultury żadnym centrum nie jest i długo nie

rabiać pieniądze. I to nie na imprezy, ale na grzejniki, rury i szafki. Nie odpowiem na pytanie: czy ACK może być prawdziwym centrum studenckiej kultury — bo nie jestem przekonany, że może. Zależy to od samych studentów. Jak mi powiedział ostatnio dyrektor klubu — już dawno nie zdarzyło się żeby ktokolwiek przyszedł i powiedział: chcę zrobić w klubie taką to i taką imprezę, pomóżcie. Może w tym roku akademickim będzie inaczej? Myślę o tym nie tylko ja.

Skoro nie działa centrum, powinny działać kluby uczel-

nił Białostockiej jest najmłodszym klubem studenckim w mieście. Jego podstawowa zaleta jest to, że mieści się w domu studenta i po to, żeby coś zobaczyć lub usłyszeć nie trzeba jechać przez pół miasta. A mimo to studenci od klubu stronią, tak jak gdyby ciężko im było zejść z windy z szóstego czy ósmego piętra na dół. Właśnie w tym momencie zastanawiam się — dlaczego? I czy dotyczy to tylko studentów mieszkających w akademikach przy ulicy Zwierzynieckiej, bo tam właśnie klub „Gwint” się mieści.

Tylko, że wobec ponad 8-tysięcznej rzeszy studentów białostockich jest to dostojnie garstka. Cała reszta żyje obok. Nie sądzę, żeby studia — czy to leżące, czy pedagogiczne — były aż tak absorbujące czy męczące. Jest to po prostu niechęć.

Niedawno pisałem o nowym pokoleniu studentów które rozpoczęło naukę w białostockich wyższych uczelniach. Być może, ci młodzi ludzie będą inni, może mieć będą większe potrzeby kulturalne, może dadzą coś z siebie ożywiającej studenckie kluby nowymi interesującymi propozycjami. Wszystko to jest na razie gdybaniem, ale może już w ciągu najbliższych miesięcy wyłoni się z tego jakaś ciekawa studencka impreza. Cze-

Wiem, że mówienie o pisaniu o kulturze studenckiej jest zajęciem Szyfła, bo mówimy i piszemy od lat, a od lat nie się w tej kulturze nie zmienia. Niby ona jest a prawie jej nie ma. Przez te lata błysnęła czasem ta czy inna impreza — na przykład WAKS — ale generalnie jest nudno. Nie ma co ukrywać — ważną sprawą są też pieniądze. Imprezy kosztują, trzeba opłacić sprzętaczkom czy palaczom, potrzebne są etaty, Przynajmniej te najbardziej potrzebne. A tymczasem funduszy nie ma — i pozostaje nieśmiertelna dyskoteka — dzięki której trochę grosza kluby zarobić mogą. Kółko się zamyka — studenci walą na dyskotekę, bo mają takie potrzeby — a kluby grają disco, bo jest to łatwy pieniądź do zarobienia.

Taka jest codzienność studenckiej kultury. I nikt tego nie zmienia, nawet działacze Zrzeszenia Studentów Polskich. A propos — zabrzmi to paradoksalnie, ale w Radzie Okręgowej Zrzeszenia w Białymstoku nie ma Komisji Kultury. Kto zatem ma się zająć kulturą — nie wiadomo.

Trwa nowy rok akademicki. Białostockim uczelniami przybyło tysięcy nowych, młodych ludzi. Zyczyć wypada i studentom i nam wszystkim żeby ten nowy rok był bogatszy i ciekawszy kulturalnie od poprzednich.

WIESŁAW SZYMAŃSKI

Czy tylko dyskoteka?

Problem nie polega na tym że studenci są leniwi i nie chcą im się do klubu zejść. Istota sprawy tkwi w tym, że białostoccy studenci — generalnie, bo nie mówimy o wyjątkach — mają minimalne potrzeby kulturalne, żeby nie powiedzieć, że ich nie mają wcale. I to nie tylko studenci lat pierwszych, bo ci wpadają do klubu z ciekawości choćby, ale przede wszystkim — starsi. Muszę się zastrzec — nie chodzi mi o to, żeby studenci przesiadywali w klubach wieczorami, codziennie, grając w brydża i słuchając muzyki — bo to można robić z

Problem nie polega na tym że studenci są leniwi i nie chcą im się do klubu zejść. Istota sprawy tkwi w tym, że białostoccy studenci — generalnie, bo nie mówimy o wyjątkach — mają minimalne potrzeby kulturalne, żeby nie powiedzieć, że ich nie mają wcale. I to nie tylko studenci lat pierwszych, bo ci wpadają do klubu z ciekawości choćby, ale przede wszystkim — starsi. Muszę się zastrzec — nie chodzi mi o to, żeby studenci przesiadywali w klubach wieczorami, codziennie, grając w brydża i słuchając muzyki — bo to można robić z

Problem nie polega na tym że studenci są leniwi i nie chcą im się do klubu zejść. Istota sprawy tkwi w tym, że białostoccy studenci — generalnie, bo nie mówimy o wyjątkach — mają minimalne potrzeby kulturalne, żeby nie powiedzieć, że ich nie mają wcale. I to nie tylko studenci lat pierwszych, bo ci wpadają do klubu z ciekawości choćby, ale przede wszystkim — starsi. Muszę się zastrzec — nie chodzi mi o to, żeby studenci przesiadywali w klubach wieczorami, codziennie, grając w brydża i słuchając muzyki — bo to można robić z

Problem nie polega na tym że studenci są leniwi i nie chcą im się do klubu zejść. Istota sprawy tkwi w tym, że białostoccy studenci — generalnie, bo nie mówimy o wyjątkach — mają minimalne potrzeby kulturalne, żeby nie powiedzieć, że ich nie mają wcale. I to nie tylko studenci lat pierwszych, bo ci wpadają do klubu z ciekawości choćby, ale przede wszystkim — starsi. Muszę się zastrzec — nie chodzi mi o to, żeby studenci przesiadywali w klubach wieczorami, codziennie, grając w brydża i słuchając muzyki — bo to można robić z

Nadniemeńskie kadryle i „wesoluchy”

„NIEMEN” to 85-osobowa grupa, która tańczy, gra, śpiewa i inscenizuje folklor Ziemi Grodzieńskiej. Swą nazwę wzięła zespół od Niema, największej rzeki przecinającej tereny Litwy i Białorusi.

Program występów zespołu został skomponowany z różnych temp i nastrojów. Znalazły się w nim pieśni i tańce z zamierzłej przeszłości oraz bliższe czasom teraźniejszym. Materiał został zebrany podczas etnograficznych ekspedycji.

Wytworny kadryl i zdzierzyste, wykonane w zawrotnym rytmach „polki-rozspychy”, figlarne „zapiewy” (pieśni) rozbrzmiewające nad Niemnem po wiejskich weselach i wieczornicach), zilustrowane scenkami rodzajowymi. Solistom wtorowała kapela — kontrabas, skrzypce, nieodłączny bąban i nieoczekiwane — flet, tujarka i dudę. Zaskakujący zestaw instrumentów i oryginalne brzmienie.

Rewia strółów z różnych zakątków Białorusi. Kobiety w białej — przepasane rękawy rubaszek, czepce, chusty i fartuchy zdobione czarno-czerwonymi geometrycznym haftem. Kiedy indziej (np. w kompozycji ilustrującej obrzędy związane ze świętem Jurija, przy-

padającym w ostatnią niedzielę kwietnia) — pstrokatą spódnice w błękity, zielone i różę. Panowie w przepasanych krawędzi rubaszek, pasiastych portkach i siomianych kapeluszach.

Scena kina „Forum”, gdzie zaprezentował się białostockiej publiczności „Niemen”. Okazała się o wiele za ciasna na karkołomne mylniki i szaleńcze wirowania tancerzy. Głosy jak zawsze bezbłędnie zestrojone, potężnie brzmiące w partiach chórach. W popisach solowych — różnorodność barw i typów ekspresji: ostre soprany, matowe alty, mocne tenory.

Największą wesolotę na widowni wywołala występiana i odegrana przez męską część chóru humoreska o rekrutach, największe brzmienie — polski oberek opracowany przez szefa „Kurpi Zielonych”, Wiesława Dąbrowskiego, zgrabnie odtąńczony przez grupę baletową.

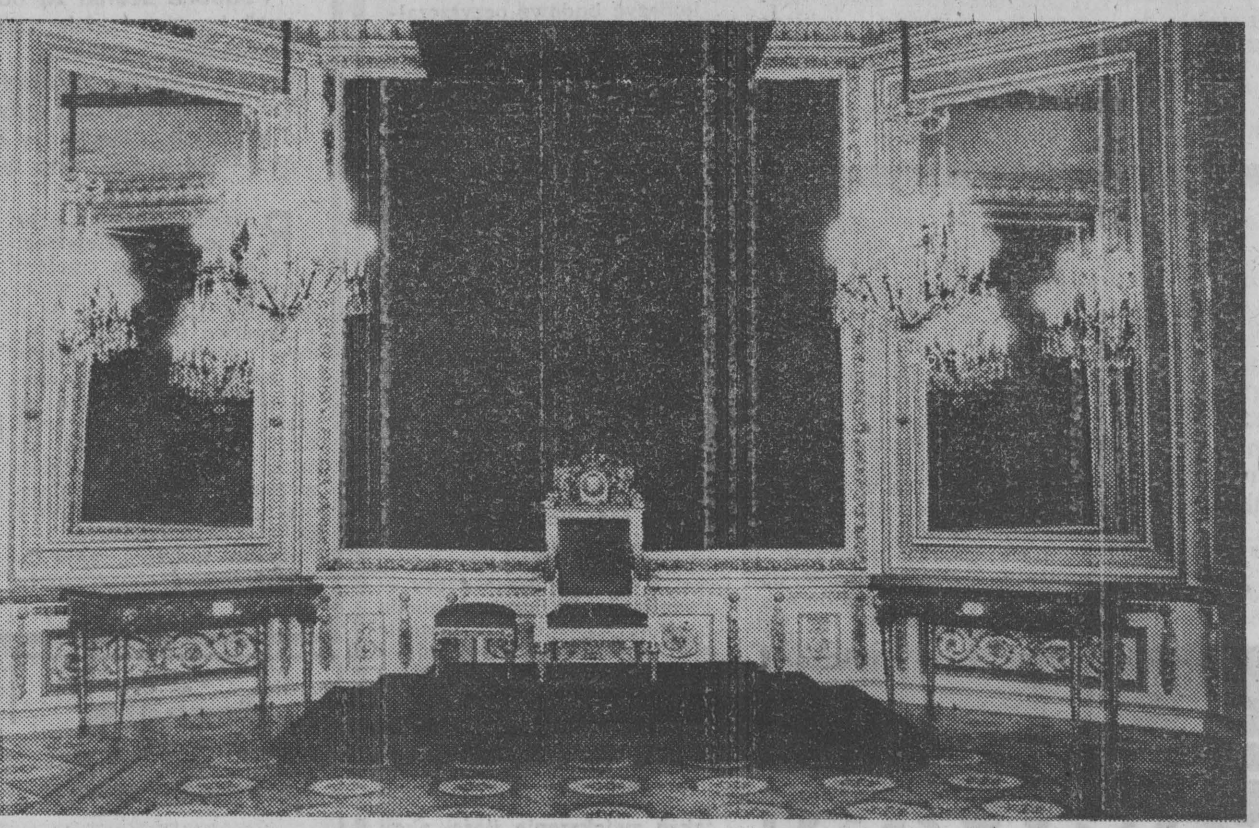
„Niemen” istnieje prawie 28 lat. Powstał w Grodnie w 1957 roku z pąsji Pawła Radulickiego. W kilka miesięcy po debiucie na rodzimym scenie, udał się na pierwsze zagraniczne występy i trafił... na Białostocką. Nieco później odbył

cykl wiojazy po republikach własnego kraju. Wystąpił m.in. w Łotwie, Estonii, Litwie, Mołdawii i Ukrainie. Oklaskiwana go także publiczność Hiszpanii, NRD i Cejlonu.

Obecnie „Niemen” pracuje pod patronatem Miejskiego Domu Kultury w Grodnie. Szefem grupy od ponad roku jest Mikołaj Biańko. Balet przygotowuje Ełżsisa Laszczenko, związana z zespołem od początku jego istnienia. Chór prowadzi Anna Strycha, która rozpoczęła pracę w „Niemenie” jako tancerka. Instrumentalistów wyszukuje na konkursach i werybuje do kapeli Walery Samujlin.

Członkowie zespołu to młodziacy Grodna, reprezentanci różnych zawodów. Są wśród nich robotnicy, pielegniarki, nauczyciele, muzycy i uczniowie szkół. Na przykład Wiktor Gubiec, niekoronowany Impresario grupy zadebiutował w zespole jako tancerz, po kilku latach przerwy (odszedł do pracy w Wydziale Kultury i Sztuki w Grodnie), dał się namówić na współpracę, już w nowej roli — jako członek chóru.

„Niemen”, oprócz Białegostoku koncertował także w Hajnowce i Bielsku Podlaskim. (olp)



NA ZDJĘCIU: tak wygląda obecnie sala tronowa. CAF — MARIUSZ SZYPERKO

We wrześniu tego roku udośćpiono oficjalnie do zwiedzania szerokiej publiczności Zamek Warszawski. Obiekt ten wybudowany olbrzymim wysiłkiem został odbudowany od samego początku, jak wiadomo bowiem zniszczony został w stu procentach. Lata całe trwały przygotowywanie dokumentacji, katalogowanie rozrzuconych po całym kraju po-

Zamkowe sale

zostałości, a później gdy przystąpiono do odbudowy z pietyzmem przywracano do świetności zamkowym komnatom. Dzisiaj zachwyć budzą drobiazgowo zrekonstruowane wyposażenia sal, gzymsy, plafony, drzwi i wiele, wiele innych elementów. Na turystycznej mapie Warszawy przybył jeszcze jeden obiekt, który stanie się na pewno najczęściej odwiedzany zakątkiem stolicy.

Między szafotem a cokolem

ciąg dalszy ze str. 5

będzie się odbywał kosztem ruchu pieszego na ulicy.

— Nie da się jednak ukryć, że jest w tym pewna przewrotność: wycofać swoje dzieło w cień, ale nie dać mu tam zginąć!

— Przenieśmy sytuację w inny wymiar — podejmuję wyzwanie przeciwników projektant. — Kroczący przed tłumem dostojnik wyprzedza o krok swego sekretarza, wyjątkowo przystojnego, młodziana. Każdy z nich ma inny atut, dostojność lub urodę, odznaczają się na widowni niezależnie od siebie; nie eliminują ani nie „okradają” nawzajem. Przyjmując taką właśnie rolę nie mogą nie buntować się przeciwko lansowanej przez tradycjonalistów koncepcji, że powinniśmy padać na kolana przed wszystkim, co zrobiono przed nami, nie wnosząc nic z indywidualności naszych czasów. Świadomie, z całą odpowiedzialnością wybrałem stylizację postmodernistyczną, szukając w wyrazie orszereżnym ekspresji, operując symbolami. Myślę, że również ambicja mieszkańców Łomży jest posiadaniem obiektu o wysokich walorach estetycznych. Na razie bowiem znaleźć można jedynie wśród budow sakralnych. Natomiast „cywilne”, to z reguły koszarowy, szaro-bury styl, jakby wypożyczony wstydliwie si w tych „przedsiewzięciach” lub nie mieli za grosz fantazji.

Ja? przyjęty został projekt? Zarówno władze miasta,

jak i środowisko architektów opowiedziało się zdecydowanie „za”, ekspozując walory artystyczne, oryginalność. Projekt oglądano na rysunkach, przymerzano bryłę na makiecie pl. Żeglarskiego. Zastrzeżeń nie budził także układ funkcjonalny. Proponowana do realizacji konstrukcja szkieletowa daje bowiem ogromną swobodę w kształtowaniu wewnętrznej przestrzeni; zależnie od życzeń użytkownika pokoje biurowe mogą być 2-3 osobowe lub przeciwnie, tzw. halowe. Nietuzinkowe efekty zapewniane zastosowaniem nowego, jak na warunki łomżyńskie, rozwiązania polegającego na wprowadzeniu we wnętrzu dużych, oświetlonych przez dach, przestroni.

Wkrótce na dokumentacji pojawiły się podpisy zainteresowanych, akceptujące przyszły kształt budowli. Jako przedostatni krok do ostatecznej pozytywnej decyzji potraktowano również pismo Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Witolda Lempski z lipca 1983 r.: „Wyrażam zgodę na wykonanie prac budowlanych do stanu zerowego”. Jednocześnie autor tych słów powołał się na opinię Komisji Konserwatorskiej Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, która kończyła się wnioskiem o „przeprowadzenie alternatywnej próby propozycji projektowej rozwiązania elewacji frontowej i ponowne rozpatrzenie sprawy na spotkaniu w Łomży”, ale — co ważne — nie negowała prawidłowości ani wa-

lorów estetycznych propozycji projektowej.

Takich spotkań, po przedstawieniu przez autora projektu 7 wersji elewacji odbyło się wiele. Nieważny jednak jest ich przebieg ani różnorodność superlatyw, jakie wypowiedziano. Daleko ważniejsze jest to, że zaskakując wszystkich zainteresowanych — w sierpniu br. Wojewódzki Konserwator Zabytków napisał: „Zadna z koncepcji nie odpowiada Ministerstwu Kultury i Sztuki. W pewnym stopniu (podkr. N.O.) zbliżona do w/w opinii jest koncepcja nr 3, wymaga ona jednak dalszego dopracowania. W związku z tym WKZ nie może zaopiniować pozytywnie bez zastrzeżeń przedstawionych propozycji. Od niniejszej opinii study odwołanie do Ministerstwa”.

Witold Lempski, decydujący — na równych prawach z Architektem Miejskim — o losach projektu postawił tym samym kropkę nad „i” na szczeblu wojewódzkim, odsyłając na wyższy. Poskapił jednak argumentów uzasadniających odmowę, nie przyjął też zaproszenia do publicznego ich zaprezentowania. Również w protokołach różnego rodzaju pośledzeń nie można znaleźć więcej niż enigmatyczne: „Mam ciałę wątpliwości co do zachowania obecnie istniejącej nieciągłości w zabudowie pięter, ewentualnie jej uwytyśnienia do linii lica budynku głównego”.

Cóż poostaje? Przyjąć na wiarę, że robi dobrze, przedłużając rzecz całą i dziękować, iż ustrzegł od za-

W ubiegłą niedzielę nad Jeziorem Wigry zakończyły się Radłowe Warsztaty Twórcze — „Wigry 84”. Organizatorami spotkania była Rada Wojewódzka PRON oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Suwałkach i Rozgłośnia Regionalna Polskiego Radia w Białymstoku. Na trzydniowe spotkanie przyjechali młodzi radiowcy z Lublina, Łodzi, Olsztyna, Opola, Warszawy i Białegostoku. W dyskusjach, prezentacjach i zajęciach warsztatowych uczestniczyli znani reportażysty radiowi, którzy przyjeżdżając nad Wigry zdecydowali się podjąć rolę nauczycieli wstępujących w zawód swoich młodszych kolegów.

Pięć lat temu, gdy zakończył się II Ogólnopolski Festiwal Studencki i Reportaż Radiowych w Białymstoku — planowano, że następnym obdarzicie się z wielką pompą, w międzynarodowej obsadzie — a słowa imprezy przybliżył nawet światowy Konkurs Radia Włoskiego o Prix Italia. Plany jednak pozostały na papierze. Przyszły inne czasy i nie w głowie było dyskutować o reportażu — jego sytuacji i przyszłości. Potem wielu zdolnych i cenionych reportażystów odeszło z radia — bądź to awansując na urzędnicze stołki, bądź też przechodząc do prasy lub na emeryturę. Została garstka zapaleńców i zólotodźców, która słyszała coś nie coś o tym gatunku, ale poza tym nie dysponowała niczym. Starsi koledy odcho- dząc od reportażu — może przez nieuwagę, albo z braku czasu — zapomnieli przekazać swoje doświadczenia. Zresztą, na reportaż radiowy nie ma jakiegś cudownego recepty — trzeba go po prostu robić; nagrywać, rozmawiać z ludźmi, podpatrywać życie i do mistrzostwa dochodzić własnymi drogami i metodami.

Reportaż jako gatunek dziennikarski jest relacją o rzeczywistości, o wydarzeniach, o faktach i ludziach. Relacje te przekazuje reporter używając środków artystycznych i umiędzej — rozmieszczając. Reportaż radiowy — jakże odmienny od prasowego — działa na słuchacza dźwiękiem, jest swego rodzaju słuchowiskiem gdzie określone role grają dźwiękiem sytuacją, w której się znalazł, opowiadając o wydarzeniach i uczestniczących w nich osobach. Nie jest więc to łatwa profesja. Niekiedy dochodzi do mistrzostwa poświęcając wiele lat swego życia, aby do końca zgłębić tajemnicza

myślu oszpeccenia miasta, nie dając się oszpeccencom Komisji Kwalifikacyjno-Artystycznej SARP, która — wymieniwszy wszystkie walory — stwierdziła m. in.: „Przedłożony projekt posiada wyróżniające i wybitnie twórcze wartości architektoniczne”.

Co prawda tego typu działania opóźnia realizację projektu o kolejne lata, ale nie ma chyba tego złego, co by nie wyszło na dobre. Jeżeli ostatecznie — po wypowiedzeniu się Ministerstwa — Konserwator również nie zmieni postanowienia, na kontrakt nie trzeba będzie wcale długo czekać. Leży gotowy w Urzędzie Miasta i nie jest nawet zbyt kłębny zębem czasu — liczy 8-9 lat. Elewacja na nim skromniutka, z powtarzającym się rytmem okien w standardowych ramach, gabinet prezydenta ulokowany w najdalszym od frontu kącie, za to sala konferencyjna — tuż przy ulicy; są i korytarze i halle dla interesantów, gdzie będące przez cały dzień żarówki nie będą zbędne. Osobom złaconym głębszych wrażeń estetycznych można będzie po prostu poradzić, by przenieśli wzrok na inne punkty łomżyńskiego rynku, którego urbanistycznej czystości broniono dotychczas. Np. na znajdującej się prawie w sąsiedztwie Ratusza, jak widać spod szczytu pawilon ziemleosa, na budząca powszechnie „zachwyty” fontannę, wreszcie na zespół domów przy ul. Giełczyńska. We wszystkim można znaleźć krople optymizmu... NINA OMCZCENKO

z innych rozgłośni regionalnych oraz rozwiązaniem konkursu pod hasłem „Suwałszczyzna — region i ludzie” jak też zajęcia z klasyki polskiego reportażu radiowego. Jak na trzy dni, program był niezwykle bogaty. Wysłuchano m.in. znanych i nagrodzonych w międzynarodowych konkursach radiowych reportażów, które dzisiaj są nie tylko przykładem, że w tej profesji można osiągnąć sukces. Na wigierskim spotkaniu stanowią też doskonały materiał szkoleniowy, pokazały również, że kiedyś polski reportaż radiowy liczył się w świecie.

Pierwszy od pięciu lat zjazd reportażystów radiowych w naszym regionie sprawił, że sprawy Suwałszczyzny znajdują swe odbicie na antenie. Służył temu ogłoszony przed kilkoma miesiącami konkurs na reportaż radiowy tematycznie związany z Ziemią Suwałską. Jury przyznało trzy równorzędne nagrody: Barbarze Cirkus za „Przebieg życia miałem dobry”, Krzysztofowi Kurkianukowi za „Trzeba umrzeć aby żyć” i Janowi Smykowski za reportaż „Z ostatnim słowem”. Autorzy nagrodzonych prac zwróceni są w Klubie Młodych Reporterów działającym przy Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia.

W trakcie dyskusji podsumowującej Warsztaty mówiono o potrzebie organizacji tego typu spotkań w latach następnych, o potrzebie konfrontacji osiągnięć młodych reportażystów z całego kraju oraz o tym, że

Wracając jednak do reportażu radiowego. Ostatnie spotkanie nad Jeziorem Wigry miało za cel rozpoczęcie odradzania tego należącego do gatunku radiowego. Wiadomo, że nie stanie się to w ciągu miesiąca czy dwóch — na to potrzeba czasu. Dobrze, że postulat młodych zapaleńców znajduje poparcie zarówno u władz woj. suwałskiego jak też u ich zwierzchników w Rozgłośni Białostockiej. Przewodnik tego jest nowa audycja, która już niebawem ukaze się na lokalnej antenie. „Gielda reportażu” — bo tak roboczo zatytułowano te audycje — będzie ukazywała się raz w miesiącu i prezentowała dotychczas białostockich reporterów. Może znów antena dostarcza będzie przede wszystkim — jak kiedyś — mówił się w tym mieście o „białostockiej szkole reportażu radiowego”. (KTK)

Wielkiemu warsztatowi twórcy, który potrafi fascynować i opęływać. Każdy radiowiec marzy o takiej przygodzie, nie zawsze to jednak udaje się — ale spróbować warto.

Może m.in. dlatego przy

Warsztaty radiowców

Rozgłośnia Białostockiej Polskiego Radia powstał Klub Młodych Reporterów grupujący kilku zapaleńców, poważnie myślących o zgłębieniu tajemnic dźwięku. Zajęcie to nie przynosi ani sławy, ani pieniędzy — daje jedynie satysfakcję, którą w tym zawodzie jest chyba rzeczą najważniejszą — pozwala swój zawód traktować jak pasję.

Inicjatorami organizacji Radiowych Warsztatów Twórczych wyszła z grona owych zapaleńców a partopart przez Radę Wojewódzka PRON w Suwałkach dała nieoczekiwane efekty. Spotkaniem zainteresowali się inni młodzi reportażysty w kraju oraz znani mistrzowie tego gatunku jak: Adam Wielowiejski, Krystyna Melion, Wiesław Janicki. Program zajęć przewidywał spotkania autorskie, przelustrowanie reportażów przywiezionych przez młodych dziennikarzy

Wchodząca do zawodu dziennikarza radiowego młoda generacja musi odróżnić reportaż radiowy i przywrócić jego dawny blask. Nie jest to zadanie ani łatwe, ani proste. Aby być w tym wysiłkiem poziomie prezentowanych na antenie audycji musi nastąpić coś co Wiesław Janicki nazwał związaniem się rodny reportażystów. Wymiana doświadczeń i pomysłów sprawi, że reportaż radiowy znów powróci na antenie w najlepszym wydaniu. Stać się może tylko wtedy gdy sprawy tych ludzi rozumiane zostaną przez kierownictwo Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz innych sponsorów. Wiadomo, że „Radiokomitet” jest jedną z najbardziej szlachetnych firm w kraju, dlatego też reportażysty zwrócili się o patronat do suwałskiego PRON-u. Rada Wojewódzka dożyła wszelkich starań by Radio Warsztaty Twórcze „Wigry 84” doszły do skutku. Jeśli ich idea zostanie zachowana w przyszłości — przynosić będą oczywiście efekty. Pobyt kilkunastobowej grupy dziennikarzy z całego kraju sprawi, że problemy z jakimi boryka się województwo zostaną poznane i sensownie przedstawione na antenie. Realizacja audycji z doskoku, gdzie tematy traktuje się „po lebkach”, bez przyzwyczajenia i rzetelnej dokumentacji, sprawić może jedynie takie efekty jak niedawny program o Białostockim nadany w II programie TV.

Może m.in. dlatego przy

Wielkiemu warsztatowi twórcy, który potrafi fascynować i opęływać. Każdy radiowiec marzy o takiej przygodzie, nie zawsze to jednak udaje się — ale spróbować warto.

W trakcie dyskusji podsumowującej Warsztaty mówiono o potrzebie organizacji tego typu spotkań w latach następnych, o potrzebie konfrontacji osiągnięć młodych reportażystów z całego kraju oraz o tym, że



Encyklopedia teatru

Międzynarodowy Instytut Teatralny i inne organizacje oraz instytucje, przy współpracy z UNESCO, przygotowują Światową Encyklopedię Współczesnego Teatru...

CIEKAWOSTKI FILMOWE

OLDRICH I BOŻENA

„Oldrich i Bożena” tak brzmi tytuł nowego filmu, którego realizację przygotowuje reż. Otakar Vavra w oparciu o dramat Frantiska Hrubina...

KAROL I ANNA

Reżyser Rainer Simon nakręca film „Kobieta i cudzoziemiec”, będący ekranizacją powieści Leonarda Franka „Karol i Anna”...

PUSTKI W KINACH

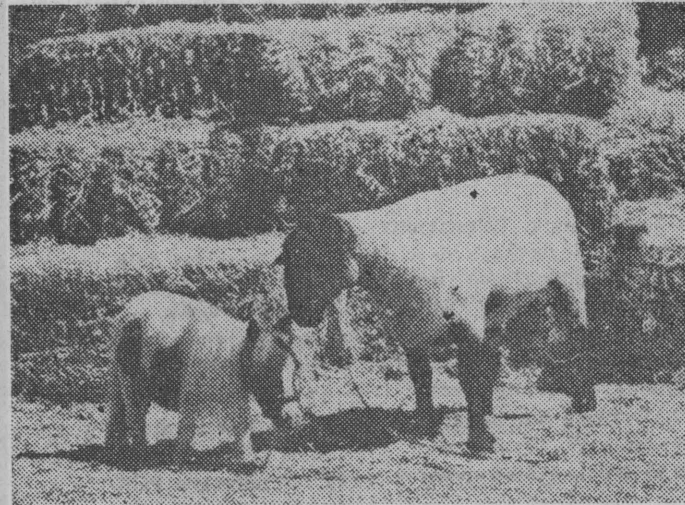
Szwecja jest krajem, w którym nastąpiło największe w Europie zmniejszenie się liczby widzów w kinach...

Tłumy turystów

Grób zmarłego Richarda Burtona jest tłumnie odwiedzany przez turystów. Uliczki w okolicy są zamknięte dla ruchu samochodowego...

Najmniejszy koń

Księga rekordów Guinnessa zamieszcza zdjęcie najmniejszego konia na świecie. Nazwa ma „Smidget”, liczy sobie 4 lata i waży 34,02 kg.



Magia nazwiska

Jedną z najwybitniejszych współczesnych pisarek angielskich 65-letnia Doris Lessing swoje dwie ostatnie nowele opatrzyła innym nazwiskiem i przesłała do swego wydawcy...

Z temperamento

Kiedyś spytał Bernard Shaw jakie woli kobiety: z temperamentem czy nudne? Wielki kpiarz odpowiedział: „Łatwiej wytrzymał z kobietami z temperamentem niż z nudnymi”...

Powodzenie komiksów

W prasie francuskiej ukazały się wielkie ogłoszenia reklamujące nowe, luksusowe i wielotomowe wydawnictwa albumowe, zawierające historię obrazkową...

Pożyteczne żuczki

Niewielkich „wychowanków” hoduje się w jednej z doświadczalnych stacji radiologicznego Instytutu Ochrony Roślin. W szklanych inkubatorach trudno zauważyć ciemnoczerwone żuczki...



Przykład: film

Najnowszy „Filatelista” przynosi ciekawe releksje znanego zbieracza i znawcy filatelistyki — Jerzego Parfieniewicza o zbiorze poświęconym filmowi...

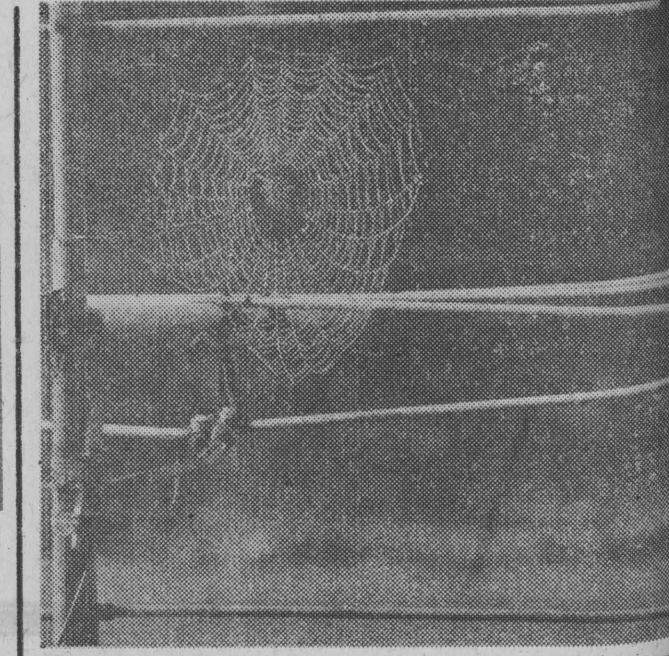
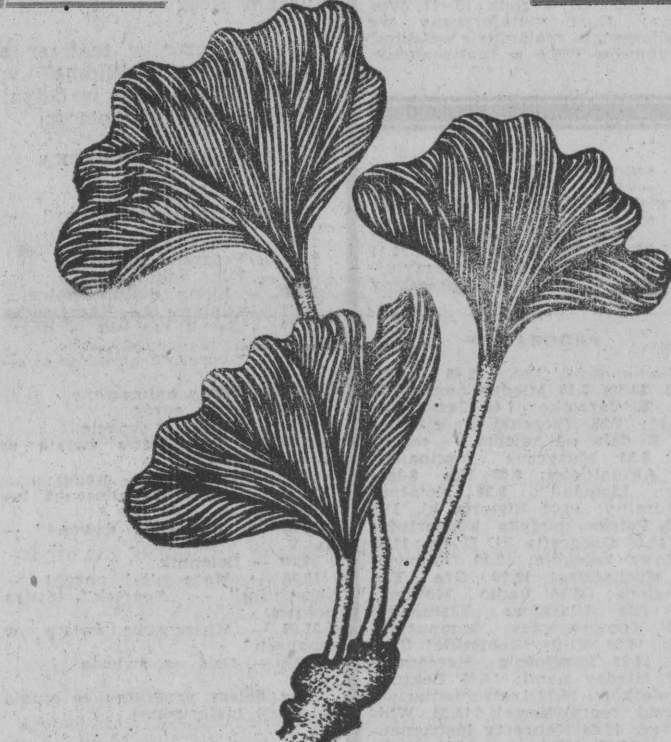


Przykład: film

Go Roku Młodzieży, który ONZ ogłosiła w roku 1985, Pocztą ONZ wydała 5 znaczków (1 w walucie szwajcarskiej, 2 w walutach austriackiej i amerykańskiej)...

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN

Przed 150 milionami lat, gdy na Ziemi żyły potężne dinozauzy, i inne wielkie jak kamienie gady, znaczne obszary pokryte były rozległymi lasami...



Jesienne zdjęcie przyrody

Jesienna pogoda nie zawsze jest odpowiednia do zdjęć. Ale gdy tylko warunki na to pozwolą, warto wybrać się na podpatrywanie natury i wyniki utrwać na zdjęciu...

HOROSKOP z przymiuczeniem oka

Table with 12 columns (signs) and 12 rows (months). Each cell contains a short horoscope prediction for that sign and month.

4x4 grid puzzle (Krzyżówka) with numbers in some cells and empty cells for letters.

MYSŁI PRZEKORNE

Przerysowane problemy konsumpcji: pejzaz z brzuchem. Magistra intelektualna: M y ś l o s t r a d a. Nowum estetyczne: barwienie umyślow.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) tylny odcinek ciała stawonogów, 5) coś pośredniego między błaganem a żądaniem, 6) kłanianie, 8) kłanianie, 10) gryz...

Z KSIĘGI REKORDÓW GUINNESSA

NAJWIĘCEJ KRAJÓW Najwięcej krajów w ciągu 24 godzin przejechali W. M. Elbers i R. G. Scholten. Wstępną stacją do pociągu na jednej ze stacji w RFN...

Kanadyjczycy najgadatliwsi

Najbardziej gadatliwymi są Kanadyjczycy. Obliczono, że rocznie przeciętny Kanadyjczyk rozmawia ponad 550 razy przez telefon.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1) tylny odcinek ciała stawonogów, 5) coś pośredniego między błaganem a żądaniem, 6) kłanianie, 8) kłanianie, 10) gryz...